

DR. ADAM HEYDEL

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego

## LIBERALIZM WOBEC POLITYKI I SPRAWY SPOŁECZNEJ

„Wśród tych, którzyby ucierpieli przy nowym reżimie, byłaby jedna grupa, szczególnie interesująca czytelników tego czasopisma, a mianowicie ekonomiści abstrakcyjni. Byliby oni pozbawieni swego zajęcia, które polega na badaniu warunków, wyznaczających ceny. Pozostałaby przy życiu jedynie szkoła empiryków, rozkwitająca w chaosie kongenjalnym ich umysłowości”. Ten wyskok angielskiego „humour'u” w rozprawie Edgeworth'a<sup>1)</sup> przypomni mi się, gdy m czytał artykuły pp. Bolesława Wścieklicy i A. K. Ivanki w miesięczniku „Droga”.

Obawiam się, że obaj ci ekonomiści dążą mimowolnie do „pozbawienia się zajęcia”.

P. Ivanka w artykule p. t. „Program polityki liberalnej”<sup>2)</sup> i p. Wścieklica w artykule „Państwo a gospodarstwo narodowe”<sup>3)</sup> omawiają stosunek liberalizmu i etatyzmu do życia. Nie sfałszuję zapewne intencji obu autorów, jeśli dla scharakteryzowania ich poglądów zacytuję zdanie p. Ivanki: (wobec zastrzeżeń jakie on wysuwa) — „Cała koncepcja liberalna nabiera charakteru teoretycznego, a jej treść nie może być treścią doraźnej polityki gospodarczej”. Mimo to — powiada autor — przypominanie założeń (klasycznego liberalizmu) „jest cennem” — albowiem: „To co jest logiczną konsekwencją pewnego okresu historycznego (t. j. etatyzm), nie może być przyjęte jako wieczyście słuszna zasada”.

Obaj autorzy dostrzegają słabą stronę etatyzmu, w braku jakiegokolwiek zasady teoretycznej: „Etatyzm bez doktryny — mówi p. Wścieklica — musi zaciemniać rachunek strat i zysków, jakie. . . regulowanie życia gospodarczego przez państwo przynosi”. „Dążność ta nie znajduje usprawiedliwienia w celach leżących poza sferą poszukiwań maximum dochodowości gospodarstwa spo-

<sup>1)</sup> The pure theory of monopoly.

<sup>2)</sup> Droga Nr. 5. r. 1930.

<sup>3)</sup> Droga Nr. 6. r. 1930.

lecznego, prowadząc jedynie do jej uszczuplenia, jest więc szkodliwa". — Mimo to p. Wścieklica nie potępia etatyzmu, „ocena jego stron dodatnich możliwa jest jednak tylko pod warunkiem uprzedniego jasnego określenia celów polityki gospodarczej”.

Obaj ci abstrakcyjni ekonomiści — jakby ich nazwał Edgeworth — źle się czują w chaosie empirji. Obaj chcą wypracować teoretyczną podstawę etatyzmu i ustalić granice jego zasięgu. Uważam takie postawienie sprawy za jedynie słuszne. Etatyści empirycy zapraszali zawsze liberałów na grunt konkretny. Tam dyskusja była dla ekonomisty nie do przyjęcia, prowadzona była bowiem pod kątem widzenia „dobrego obywatela”, patrioty, społecznika, członka takiej lub innej klasy społecznej, lub partji politycznej, ale nie pod kątem widzenia ekonomisty. Dyskusję można prowadzić po przyjęciu pewnego minimum wspólnych założeń. To minimum znajduję z radością w artykułach pp. Wścieklicy i Ivanki, a skoro, jak sobie pochlebiam, przyczyniłem się w pewnym stopniu do powstania tych artykułów, nie chcę ich zostawić bez odpowiedzi.

\*

Wspólnym punktem wyjścia między mną i szanownymi moimi przeciwnikami jest uznanie, iż ekonomicznie program liberalizmu na dłuższą metę jest najwłaściwszy. Różnice polegają na tem, że według p. Ivanki są pewne względy chwili, dla których należy od liberalizmu odstępować, według p. Wścieklicy zaś, ograniczać należy liberalizm głównie ze względu na motywy pozagospodarcze.

Ale i tu jeszcze formalnie jestem gotów zrobić ustępstwa. Chodzi tylko o to jaką treść zawierać mają owe zastrzeżenia i odstępstwa od zasady. Moi przeciwnicy uznają liberalizm „od święta”, ja sądzę, że powinien być chlebem powszednim, a odstępstwa powinny być wyjątkiem.

\*

Przechodzę do meritum sporu.

Dla p. Ivanki głównym szkopułem przy wprowadzaniu programu liberalnego jest sprawa demograficzna. Przeludnienie Europy, ograniczenia migracyjne w krajach nowego świata — to zagadnienia palące, na które „koncepcja liberalna nie daje ... odpowiedzi”. I — jak pisze: „w związku z tym problemem wyłania\* się inna zasada podstawowa polityki gospodarczej, aniżeli maximum dochodu netto, jak tego żąda koncepcja liberalna: maximum dochodu brutto”.

Trzeba przede wszystkim zapobiec bezrobociu. W tym celu, zdaniem p. Ivanki „stwarza się choćby za cenę sztucznych środków (ceł) warunki dla pracy w tych dziedzinach wytwórczości, któreby przy wolnym handlu były w danym kraju nieczynne”. P. Ivanka konstruuje wykres, na którym uwypukla swoją myśl. Wynika z tego wykresu na pozór, iż zwiększanie dochodu brutto pozwala zatrudnić więcej sił roboczych, nawet przy zmniejszaniu się dochodu netto.

„A teraz — mówi — pragnę postawić pytanie. Jaka jest właściwsza... polityka (przy przeludnieniu) <sup>4)</sup>, czy ta, przy której będzie maximum dochodu netto i zatrudnionych będzie 6 milionów, czy ta, przy której dochód netto będzie znacznie mniejszy, lecz zatrudnionych będzie 11 milionów?”

Tego rodzaju alternatywa nie staje — moim zdaniem — wogóle przed teoretykiem ekonomji. Teorja stwierdza, że sztucznie nie można zmniejszyć bezrobocia. Na podstawie jakich przesłanek? Zaczniemy od sprecyzowania pojęć:

1. Dochód netto; co należy do niego zaliczyć? W moim rozumieniu obejmuje on sumę zysków pierwotnych przedsiębiorców (także rolników), sumę zysków pochodnych (procenty), oraz sumę płac robotniczych.

2. Zatrudnienie; można to pojęcie rozumieć dwojako: a) możliwie największa ilość robotników zajęta pracą, czyli możliwie najmniejsza ilość bezrobotnych, b) możliwie największa suma płac. Wydaje mi się, że p. Ivance chodzi o to drugie znaczenie. Będę jednak rozpatrywał warunki, w których obie ewentualności mogą się urzeczywistnić.

Jakież są warunki, przy których może wystąpić maksymalna suma płac? Z dochodu społecznego netto, przypada część na zyski, a część na płace. Przy wolnej konkurencji zarówno po stronie pracodawców, jak i pracobiorców, obie te wielkości są zdeterminowane.

Wysokość płacy jednostkowej i wysokość zysku wyznaczone są przez krańcową użyteczność pracy i kapitału w produkcji. Krańcową użyteczność obu tych czynników wyznacza ich wydajność oraz ich ilość.

Suma zysków jest iloczynem zysku jednostkowego i ilości kapitału zatrudnionego w produkcji. Suma płac jest iloczynem płacy jednostkowej i ilości robotników.

<sup>4)</sup> Mój dopisek.

W jakich warunkach wielkość sumy płacy może się podnieść przy wolnej konkurencji?<sup>5)</sup> Może to nastąpić:

1. przy zwiększeniu ilości kapitału, które wywołuje podniesienie się popytu na pracę,
2. przy zwiększeniu się wydajności pracy,
3. w pewnych przypadkach (zależnie od formy krzywej popytu na pracę) przy zmniejszeniu się podaży pracy.

W jaki sposób zwiększenie dochodu brutto ma oddziaływać na tę sprawę nie potrafię sobie wyobrazić.

W jakich warunkach zmniejsza się do minimum bezrobocie?

Przy danym zasobie pracy najmniejsza ilość bezrobotnych wystąpi wówczas, gdy płaca ustali się na poziomie wolnokonkurencyjnym.

Przy pominięciu postulatu zmniejszenia bezrobocia można w pewnych szczególnych warunkach zwiększyć sztucznie sumę płac. Możliwe to jest przy pewnym kształcie krzywej popytu na pracę. Jeżeli mianowicie popyt na pracę jest szczególnie nieelastyczny, tak, że krzywa popytu spada bardziej stromo od hyperboli, przechodzącej przez punkt równowagi wolnokonkurencyjnej, to ograniczenie podaży rąk do pracy będzie miało za skutek, nieproporcjonalnie dużąwyżkę płacy jednostkowej. Suma płac robotników zajętych po ograniczeniu podaży pracy będzie zatem większa od sumy płac otrzymywanej poprzednio przez większą ilość robotników. Rzut oka na figurę I-szą ułatwi czytelnikowi zorientowanie się w tej kwestji.

Na osi X-ów oznaczamy ilość zajętych robotników zależnie od wysokości płacy jednostkowej. Na osi Y-ów wysokość jednostkowej płacy zależnie od ilości robotników. Przy wolnej konkurencji płaca ustala się na wysokości  $O C$ , ilość zajętych robotników równa się długości odcinka  $O A$ . Suma płacy równa się wielkości powierzchni  $O A B C$ .

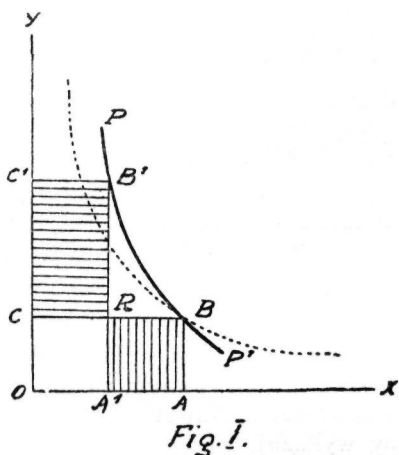
Przy krzywej popytu na pracę  $P P'$  suma płacy będzie się zwiększać w miarę zmniejszania podaży pracy. Przy ilości zajętych robotników  $0 A'$  płaca jednostkowa podniesie się i wynosić będzie  $O C'$ . Suma zaś płac będzie równa powierzchni prostokąta  $0 A' B' C'$ .

Prostokąt ten jest większy od prostokąta  $O A B C$ . Zwyżka sumy płacy jest równa różnicy między powierzchnią  $0 A' B' C'$  oraz  $O A B C$ . Ta zaś różnica jest identyczna z różnicą wielkości między poziomym zakresowanym prostokątem  $C R B C$  a pionowo zakresowanym prostokątem  $A' A B R$ .

<sup>5)</sup> T. j. przy wolnej konkurencji między kapitałem a pracą, i przy wolnej konkurencji między pracobiorcami.

Zwiększenie sumy płac zostało osiągnięte kosztem zwiększenia bezrobocia. Zatrudnienie robotników zmniejszyło się. Zwolniono od pracy ilość robotników równa długości odcinka  $A'A$ .

Przy układzie warunków, odpowiadających wykresowi Fig. I. można zwiększyć sumę płac przez zmonopolizowanie rynku pracy (przyjmowanie do pracy tylko robotników należących do związku zawodowego, ograniczenia w przyjmowaniu uczniów itp.); albo przez ustanowienie płacy minimalnej. Jeżeli chcemy zapobiec nę-dzy robotników, którzy zostali, dzięki podobnym ograniczeniom



zwolnieni, to możemy opodatkować robotników zajętych, na rzecz zwolnionych od pracy. Skoro suma płac jest obecnie wyższa, mogą oni ponieść ciężar podatku i zarówno zajęci, jak i zwolnieni odniosą stąd korzyść<sup>6)</sup>.

Jeżeli natomiast krzywa popytu na pracę ma inny kształt — sposób powyższy zawodzi. Jeżeli krzywa popytu ma kształt hyperboli, to niezależnie od wysokości płacy jednostkowej i ilości zatrudnionych robotników, suma płac pozostaje równie duża.

W wypadkach zaś, gdy krzywa popytu jest mniej stroma od hyperboli, przechodzącej przez punkt równowagi, każda zwyczajka płacy jednostkowej powoduje zmniejszenie się sumy płac. Wypadek

<sup>6)</sup> Opodatkowanie przedsiębiorców na rzecz bezrobotnych jest oczywiście zupełnie bezowocne.

ten ilustruje Figura II. Jasne jest, że skoro powierzchnia  $C R B' C'$  jest mniejsza od powierzchni  $A' A B R$ , to i powierzchnia  $O A' B' C'$  jest mniejsza od powierzchni  $O A B C$ .

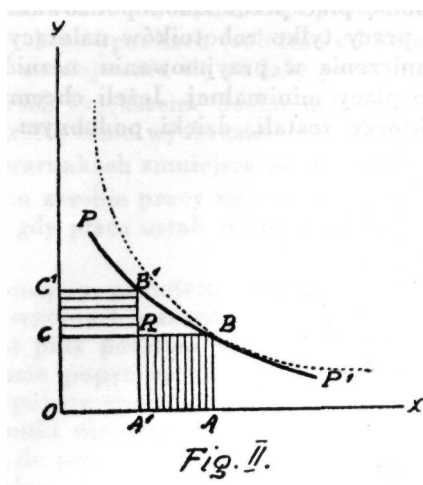


Fig. II.

Rozróżniając te dwa przypadki, należy jednak zwrócić uwagę na to, że i w przypadku rozpatrywanym na Figurze I-ej musimy się liczyć z szeregiem zastrzeżeń. Nawet gdyby się okazało, że wszystkie rodzaje pracy wykazują popyt mało elastyczny, odpowiadający stromej krzywej popytu, oraz gdybyśmy zdołali (posito non concessio) sztucznie ograniczyć podaż we wszystkich działach pracy, to i wówczas należy pamiętać o tem, że zmniejszenie zatrudnienia daje *ceteris paribus* zmniejszanie produkcji, a zatem zmniejszenie przyrostu użyteczności, które na dalszą metę, musi się odbić także i na warstwie robotniczej. Działanie bowiem sztucznego ograniczenia podaży pracy jest zupełnie analogiczne z działaniem wszelkich innych monopolów.

Na krótką metę, przy scharakteryzowanym powyżej układzie warunków ten sposób może doprowadzić do powiększenia sumy płac. Ale tylko i wyłącznie ten jeden<sup>7)</sup>.

<sup>7)</sup> Ograniczenie czasu pracy jest również zmniejszeniem podaży pracy. Wobec tego jednak, że utrudnia wykorzystanie kapitału stałego, zmniejsza krańcową użyteczność pracy. Stąd wynik ograniczenia czasu nie będzie Jak jednoznaczny.

Jakiegokolwiek inne sposoby nie spełniają nigdy warunków podniesienia sumy płac. Nie może też tego dokonać ochrona celna.

P. Ivanka chce stworzyć przy pomocy cel „warunki dla pracy w tych dziedzinach wytwórczości, któreby przy wolnym handlu były nieczynne”. Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że wprowadzając cła, podcina, a przynajmniej ogranicza inne działy produkcji i zmniejsza w nich zapotrzebowanie na pracę. Ta reakcja życia gospodarczego, e o n a j m n i e j wyrównuje zwiększony popyt za pracę, w działach chronionych cłami.

Ponadto zaś, dzięki cłom podwyższa p. Ivanka poziom cen. Musi tak być, skoro w kraju tej samej ilości pieniędzy odpowiadać będzie mniejsza ilość towarów. Tem samem zaś obniży płacę realną.

Ostatecznym więc skutkiem cel będzie zmniejszenie sumy płacy realnej, przypadającej robotnikom.

Hypoteza p. Ivanki, że przy ochronie celnej zwiększy się dochód brutto, wydaje mi się nie do przyjęcia, skoro cła prowadzą do produkcji technicznie mniej wydajnej i sprawnej.

Nie znajduję w artykule p. Ivanki *expressis verbis* wypowiedzianej, jednej opinii, o którą go jednakowoż podejrzewam. Według tej opinii, w kraju o nadmiarze ludności, należy uprzywilejowywać działy produkcji, które w stosunku do innych zatrudniają więcej pracy, a mniej kapitału.

Myśl ta, bardzo rozpowszechniona, polega na złudzeniu, że w ten sposób większą ilość ludności się zatrudni. Ci, którzy ją podzielają, zapominają, że nadmiar ludności wyraża się sam przez się w niskich płacach. Ten zaś niski poziom płac e o i p s o podnosi popyt na pracę, sprawiając, że nie opłaca się używać kapitału w wielu wypadkach tam, gdzie się go używa w krajach ubogich w ludność, a bogatych w kapitały. Jakakolwiek natomiast forma uprzywilejowywania warsztatów, zatrudniających stosunkowo więcej pracy, prowadzić musi do używania jej i tam, gdzie się ona w zasadzie nie kalkuluje, czyli do zmniejszenia wydajności produkcji.

Jest to *mutatis mutandis* myśl, która prowadziła robotników w początku XIX wieku do niszczenia maszyn. Usuńmy udoskonalenia techniczne drukarni, przędzalni i kopalni: zatrudnimy więcej robotników? Nie- Nie zatrudnimy ich więcej. Sprowadzimy tylko zniżkę sumy płac realnych.

Dlatego wykres p. Ivanki wydaje mi się dowolny, a z jego przypuszczeniem, że sztucznie można zwiększyć dochód brutto i sumę płac, nie mógłbym się niestety pogodzić.

Jak bowiem powiększyć dochód brutto od punktu, w którym zaczyna się zmniejszać dochód netto?

Cłami jednostronnemi, ani tembardziej wszechstronnemi zrobić tego nie można. Dadzą one zawsze zmniejszenie globalnej sumy produkcji.

Zmniejszenie to nastąpiłoby nawet wówczas, gdyby wolna konkurencja wewnątrz kraju, nie uległa ograniczeniu, dzięki cłom. Zmniejszenie produkcji najczęściej będzie tern znaczniejsze, że cła ułatwiają monopolizację wytwórczości.

Czy można to zrobić nakazem? Czy można zmusić przedsiębiorców do zwiększenia produkcji kosztem rentowności?

Gdybyśmy chcieli to zrobić, to jedynym skutkiem, jakiby stąd wynikł, byłaby ucieczka kapitału.

Osiągnęlibyśmy więc niewątpliwie skutki wręcz odwrotne od tych, do jakich dąży p. Ivanka.

Oto w ogromnym skrócie pogląd liberalizmu na sprawę demograficzną — sprawę przeludnienia. P. Ivanka popełnia przeoczenie, pisząc, że liberalizm pomija ten problem. Jeden z najwybitniejszych teoretyków liberalnych Gustaw Cassel fakt bezrobocia europejskiego wyjaśnia cłami, interwencjonizmem w sprawie płac, oraz częściową monopolizacją rynku pracy. Widzi on jedyne wyjście z trudnej sytuacji w powrocie do liberalizmu.

\*

W tem co powiedziałem powyżej, jest już odpowiedź na dużą część wywodów p. Wścieklicy. P. Wścieklica twierdzi, że liberalizm pozostawia na uboczu kwestję podziału dochodu społecznego. Autor ten, w zgodzie z prof. Caro uważa, że „zagadnienie to rozstrzygane być musi wyłącznie przy pomocy kryterjów, które pozostają poza sferą nauki”. Pod kryterjami temi rozumie normy etyczno-kulturalne. Niestety te normy są to raczej *pia desideria*, których w życie wprowadzić nie można. Każda próba wprowadzenia ich w życie musi przynosić skutki odwrotne od zamierzonych. I choć rację ma p. Wścieklica, gdy mówi, że dla wydania sądu wartościującego „ekonomja nie może uniknąć porównania sytuacji poszczególnych jednostek w skład (zbiorowości) wchodzących”, że dalej podstawy takiego sądu muszą być irracjonalne; ale uznać, że „jest źle”, lub, że „jest dobrze”, to nie znaczy jeszcze mieć w rękę środki i mózdz interwenjować, by było lepiej.

Z jednym tylko wyjątkiem: interwenjowania w kierunku liberalizmu.

P. Wścieklica z wielkim talentem przedstawił założenia maximum ofeliczności Pareto. Nie sądzę jednak, by zdołał wy-



kazać, że interwencjonizm lub etatyzm pozwala nam zbliżyć układ życia gospodarczego do tych warunków, które muszą zachodzić, by owo maximum korzyści dla ogółu zostało zrealizowane.

Odwrotnie, każde wkroczenie państwa od tego układu nas oddala i każde przynosi gospodarcze szkody. Między innymi przeszkodami w urzeczywistnieniu się idealnego układu Pareto, wymieniam p. Wścieklicę — zgodnie z tylu innymi ekonomistami — monopolizację współczesnego życia gospodarczego. Niejednokrotnie już starałem się wykazać, że monopolizacja ma zawsze granice w substytucji i konkurencji zagranicznej. Zamiast powtarzać te rozumowania, wolę przytoczyć na ten temat opinię tak znakomitego znawcy życia gospodarczego, jak p. Hipolit Gliwic. „...Konkurencja zawsze egzystuje” — pisze p. Gliwic — „pamiętam, kiedy ceny na miedź w r. 1907 doszły do wysokiego bardzo poziomu, wtedy w całym szeregu przedsiębiorstw zaczęto zastępować miedź przez aluminium, kiedy indziej zaś, w okresie drożyzny węgla w Rosji zastępowano węgiel na kolejach przez drzewo i naftę”<sup>8</sup>).

Pomijam fakt, że pod wpływem zniżki cen zaczynają w Niemczech pękać kartele i mówi się tam o „Kartellen-Dämmerung” — zadaję tylko pytanie: co zostanie z monopolizacji, gdy się wprowadzi wolny handel? Niema chyba wątpliwości, że zbliży on nas do układu maximum ofelimity.

Obaj moi szanowni przeciwnicy nie doceniają, jak mi się wydaje jednej tezy nowoczesnego liberalizmu: Jest to teza bezowocności interwencji. Dzisiejszy liberalizm nie stoi na stanowisku, że ustrój liberalno-kapitalistyczny jest najlepszy, ani nawet, że jest dobry. Twierdzi tylko, że jest jedyny możliwy.

Zycie gospodarcze znajduje zawsze wyjście z więzów i zakazów. Realizuje *sui generis* nowy układ równowagi. Płaca minimalna powoduje zmniejszenie zatrudnienia. Cena maksymalna zmniejszenie produkcji. Ten nowy układ jest dalszy od dezyderatów interwencjonistów, niż taki, jaki ułożyłby się samorzutnie w warunkach wolności gospodarczej.

Miałem niedawno możność zwiedzać duże środowisko przemysłowe. Wraz z p. Ivanką i Wścieklicą wszystkie moje sympatie były po stronie robotnika o głębokich, zapadniętych oczodolach, zgarbionego i wyschłego przy pracy, nie zaś po stronie opasłego i wystrojonego kapitalisty.

Tylko jaki wynaleźć sposób, by z 20.000 miesięcznego dochodu przedsiębiorcy rozdać 19.000 złotych robotnikom? Ja go znaleźć nie potrafię.

<sup>8</sup>) Pamiętnik I Zjazdu Ekonomistów Polskich, str. 80.

P. Wścieklica poruszył jeszcze jeden punkt ekonomiczny, który mnie szczególnie interesuje. Twierdzi, że przeciw liberalizmowi występuje „nacjonalizm ekonomiczny, który pragnie wzmocnić swój kraj, a osłabić przeciwnika”.

Tak jest, trzeba to wyraźnie powiedzieć, polityką ekonomiczną rządzi racja stanu, która na długo jeszcze pozostanie wykładnikiem nacjonalizmu. Wszystkie inne twierdzenia są deklamacją i obłudą. Akceptuję ten punkt widzenia.

Ale póki mówimy o sile ekonomicznej — jaką wypełnić go treścią?

Wzmocnić swój kraj ekonomicznie można tylko liberalizmem.

Jak można szkodzić ekonomicznie przeciwnikowi, nie szkodząc sobie samemu? Jedna jest tylko na to recepta: monopol.

Wszystkie inne sposoby szkodenia innym (np. cła), są zarazem szkodeniem swojemu społeczeństwu.

P. Wścieklica przypuszcza możliwość takiej polityki, że strata przeciwnika będzie większa. Ryzykowne to zamierzenia i precyzyjnie trzebaby szkody odważać i obliczać. Jedno jest zaś wysoce prawdopodobne. W walce z silniejszym, większe szkody poniesie słabszy.

Tyle, jeżeli chodzi o ściśle ekonomiczne rozważania obu mych przeciwników. Obaj nie ograniczają się do nich. P. Ivanka pisze, że program gospodarczy jest formułowaniem tego co być powinno — a nie teorią. „Skoro zaś twierdzimy jak być powinno, wtedy nie wolno nam przy formułowaniu wniosku pominąć czynników t. zw. pobocznych”.

Tak — program gospodarczy nieliberalny jest formułowaniem tego co być powinno.

Program gospodarczy liberalny, który — jak to zarzucają przeciwnicy — jest programem bezczynności, lub brakiem programu, nie jest formułowaniem tego co być powinno, jest tylko przewidywaniem tego co być może. Liberal z tego przewidywania wyciąga tylko wnioski, będące — jak słusznie mówi p. Wścieklica, „wyrazem nie potrzeb grupowych, lecz interesu ogółu”.

P. Wścieklica idzie dalej od p. Ivanki we wciąganiu w grę czynników i względów pozagospodarczych. Sądzi on, że „polityka ekonomiczna jest częścią ogólnej polityki państwowej” i do niej winna się stosować. Na ten teren dyskusji jako ekonomista wyjść nie mogę.

Jako polityk — być może — zgodziłbym się w niektórych punktach z poglądami poza-gospodarczymi p. Wścieklicy.

Z jednym przecież, zasadniczym zastrzeżeniem. Jakąkolwiek byłaby „doktryna przebudowy społecznej”, którą wypracuje p. Wścieklica — nie potrafię sobie wyobrazić takiego ustroju, w którym nie działałyby prawa życia gospodarczego.

Faszyzm, syndykalizm, czy bolszewizm, mogą wpłynąć na fakty, na dane rachunku gospodarczego. Mogą zmienić wielkość produkcji (ale nie na korzyść), mogą wpłynąć na ruch ludności (raczej na stopę śmiertelności, aniżeli na stopę urodzeń), mogą zatrudnić więcej pracowników państwowych, lub więcej ich spensjonować....

Nie ugną jednak praw ekonomji. Procent, płaca, zyski pierwotne będą się podnosić przy większym popycie i spadać przy większej podaży. Dobra gospodarcze będą przepływać z miejsc, gdzie są tańsze, do miejsc, gdzie są droższe. Kapitał będzie szukał korzystnej lokaty, a uciekać będzie stamtąd, gdzie nie odrzuca zysków. Reakcję na interwencję wykaże życie gospodarcze zawsze tę samą.

I tam zatem zasada nieskuteczności, bezowocności przymusowej gospodarki i interwencji, będzie święcić triumfy.

I tam zostanie miejsce dla „badania warunków, jakie określają ceny”. Nie zmienią się zatem ramy teoretycznej dyskusji, na którą wyzwali mnie pp. Wścieklica i Ivanka.

Co więcej, wzmagający się w miarę zaniku liberalizmu chaos, zbliży do siebie poglądy „ekonomistów abstrakcyjnych” i zwęży pole dyskusji.

Po drugiej stronie barykady pozostaną, o wiele liczniejsi, kongenjalni owemu chaosowi empirycy.

Nie wątpię ani na chwilę, że obaj moi przeciwnicy znajdą się wówczas wraz ze mną w jednym obozie myśli ekonomicznej.